

A stylized, layered illustration of a landscape. In the foreground, there's a large tree with orange and red autumn leaves on the left, and a small house with a red roof and blue accents on the right. A path leads from the house towards the background. The middle ground features rolling hills in shades of purple, pink, and orange, with a winding river. In the background, a bridge resembling the Tower Bridge is visible against a light green sky with stylized clouds. The entire scene is framed by a white central area containing text.

ALBATROS

ELIZABETH
JANE
HOWARD

LATA
ROZŁĄKI

Tytuł oryginału:
THE CAZALET CHRONICLES # 4: CASTING OFF

Copyright © Elizabeth Jane Howard 1995
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frąc 2026

Redakcja: Anna Walenko

Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Ilustracje na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

BRACIA

Lipiec 1945

– No więc pomyślałam, że jeśli zostanę do jesieni, będzie miał pan mnóstwo czasu na znalezienie kogoś odpowiedniego. Oczywiście nie chciałabym sprawiać panu kłopotu. – Pan na Pearson umilkła, wyjęła z rękawa swetra białą koronkową chusteczkę i dyskretnie, nieskutecznie, wydmuchała nos. O tej porze roku zawsze dokuczał jej katar sienny.

Hugh spojrzał na nią z przerażeniem.

– Nigdy nie znajdę nikogo, kto choć trochę dorównywałby pani.

Odebrała komplement jak uderzenie kamykiem i wzdrygnęła się. Przed rozmową obawiała się między innymi tego, że Hugh będzie dla niej miły.

– Mówią, że nikt nie jest niezastąpiony – odparła, chociaż teraz, gdy nadszedł ten moment, wcale nie czuła, że to prawda.

– Jest pani ze mną tak długo, że bez pani zupełnie się pogubię – powiedział. Kiedy Muriel przyszła tu do pracy, dziewczyny nosiły fryzury typu bob; teraz była już siwa. – To chyba ponad dwadzieścia lat. Boże, jak ten czas leci.

– Tak mówią.

To również nie jest prawdą, pomyślała. Ale przez te dwadzieścia trzy lata nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby mu zaprzeczać. Widziała, że jest zdenerwowany: na skroni wystąpiła mu pulsująca żyłka. Hugh nerwowo przeciągnie po niej dłonią i wsunie palce we włosy.

– I przypuszczam – podjął, gdy skończył pocierać głowę – że nie zdołam skłonić pani do zmiany zdania?

Pokręciła głową.

– To matka, rozumie pan. Jak mówiłam, nie może już po zostawać sama przez cały dzień.

Zapadła cisza, gdy Hugh zdał sobie sprawę, że wrócili do początku rozmowy. Muriel przesunęła w jego stronę pudełko z drewna laurowego – tego ranka jak zwykle napełniła je papierosami, ponieważ stąd łatwiej było mu je brać, zamiast jedną ręką otwierać paczkę. Czekala, aż zapali papierosa srebrną zapalniczką, którą dała mu żona w roku koronacji. Był to rok, kiedy firma dostarczyła wiąz na wszystkie stołki dla opactwa. Muriel widziała ten, który kupił później pan Edward: piękny, obity niebieskim aksamitem, ze złotym wykończeniem. Była dumna, że to ich drewno zostało wybrane, by stać się elementem historii. Jej życie na emeryturze będzie pełne wspomnień.

– Zastanawiałam się – zaczęła – czy nie chciałby pan, żebym pomogła panu znaleźć nową sekretarkę.

– Zna pani kogoś, kto mógłby panią zastąpić?

– Nie, nie... Pomyślałam, że może pomogę panu przesiał osoby, które zgłoszą się na rozmowę kwalifikacyjną.

– Na pewno zrobi to pani o wiele lepiej ode mnie. – Głowa mu pękała.

– Mam otworzyć okno?

– Tak, proszę. Nie ma sensu tkwić w hermetycznym zamknięciu w taki dzień jak dzisiaj.

Gdy tylko Muriel odciągnęła zasuwkę i podniosła o kilka cali ciężkie skrzydło, ciepły wiatr przyniósł staccato ochrypłych krzyków starego gazeciarza na rogu ulicy w dole. „Wybory specjalne! Dwóch ministrów gabinetu wypada! Wielka zmiana na korzyść Partii Pracy! Przeczytajcie wiadomości!”

– Niech pani wyśle Tommy’ego po gazetę, dobrze, panno Pearson? Nagłówki nie brzmią optymistycznie, ale lepiej wiedzieć, co się dzieje.

Muriel poszła sama, ponieważ goniec Tommy łączył w sobie chroniczną nieuchwytność z talentem do robienia wszystkiego w zwolnionym tempie, co jak pan Rupert kiedyś uważał w jej obecności, przyniosłoby chlubę leniwcowi. Będę tęsknić za nimi wszystkimi, pomyślała, próbując złagodzić okropne poczucie zbliżającej się straty. A to dopiero początek. W biurze prawdopodobnie zrzucą się na prezent dla niej, urzędują małe przyjęcie pożegnalne, będą życzyć jej powodzenia i wypiją za jej zdrowie. Potem zaczeka na autobus, który po raz ostatni zawiezie ją na stację, pojedzie do New Cross i stamtąd ruszy na piechotę. Po dwudziestu minutach dotrze do Laburnum Grove, włoży klucz do drzwi pod numerem osiemdziesiąt cztery, a później zamknie się w mieszkaniu i będzie po wszystkim. Matka jej nie znosiła, bo Muriel była nieślubnym dzieckiem – w rozdrażnieniu mówiła o niej, że jest nielepszą niż inne. Oczywiście Muriel będzie wychodzić, na zakupy, do biblioteki, i może od czasu do czasu wymknie się do kina, chociaż będzie musiała liczyć się z pieniędzmi. Przechodząc na emeryturę znacznie wcześniej, niż zamierzała, dostanie mniej niż inni pracownicy. Wakacje odpadają, chyba że matka zrobi coś z nietrzymaniem moczu – Muriel przypuszczała, że tak się stanie, jeśli będzie spędzać z nią całe dnie w domu.

Przez ostatnie tygodnie chodziło jej po głowie, że matka umyślnie sika w majtki, ale nie chciała tak o niej myśleć.

Gdy wróciła z gazetą, było jasne, że pan Hugh ma kolejny z tych swoich bólów głowy. Opuścił górną roletę w oknie, więc słońce nie padało już na biurko i nie migotało na dużym srebrnym kałamarzu, którego nigdy nie używał.

Muriel położyła gazetę na biurku.

– O Boże! – mruknął. – Macmillan i Bracken odchodzą. Przewidywane miażdżące zwycięstwo Partii Pracy. Biedny stary Churchill!

– Wielka szkoda, prawda? – rzuciła. – Po tym wszystkim, co dla nas zrobił.

Zanim wyszła do pokoiku na zapleczu, gdzie pisała na maszynie i trzymała dokumenty, uznała za słuszne powiedzieć, że oczywiście zostanie, w każdym razie do września, a nawet dłużej, jeśli będzie miał kłopot ze znalezieniem odpowiedniej osoby na jej miejsce.

– To naprawdę bardzo miłe z pani strony, panno Pearson. Nie muszę mówić, jak mi przykro, że pani odchodzi.

Chociaż się do niej uśmiechnął, widziała, że cierpi.

W damskiej toalecie, dokąd poszła, żeby cicho popłakać, przemknęło jej przez głowę, że wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby musiała odejść z pracy, by opiekować się kimś takim jak pan Hugh, a nie matką. To była niedorzeczna myśl; Muriel nie miała pojęcia, skąd się wzięła.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi w taki sposób jak zawsze, gdy bolała go głowa (okazywała współczucie na dziesiątki sposobów, co kiedyś go strasznie irytowało, dopóki po latach znajomości nie zrodziła się obojętność), Hugh odłożył gazetę, odchylił się na oparcie fotela, zamknął oczy i czekał, aż lek zadziała. Niepokoiła go myśl, że do władzy dojdą laburzyści – a naprawdę na to się zanosilo. Świadczyło to o tym, że jak przychodzi co do czego, idee okazują się ważniejsze od ludzi, co – choć może moralnie wyższe – było dla niego wulgarnie zaskakujące. Churchill był – i słusznie – postacią narodową: wszyscy go znali, wiedzieli o jego emocjonalnej ekstrawagancji, o krasomówstwie, o jego bronchicie i cygarach, podczas gdy tylko nieliczni mieli jakie takie pojęcie, kim jest Attlee. Hugh doszedł do wniosku, że czynnikiem decydującym o jego zwycięstwie będzie poparcie w siłach zbrojnych.

Te rozważania przerwał mu Cartwright, który wszedł do biura z niewesołym raportem o należących do firmy ciężarówkach. Większość z nich osiągnęła taki stan, że ich utrzymanie było nieopłacalne, ale minie trochę czasu, zanim będą mogli kupić wystarczająco dużo nowych.

– Musisz zrobić, co w twojej mocy, Cartwright – powiedział

Hugh.

Cartwright, który miał uśmiech kościotrupa – przerażająco wiele żółknących zębów przy znikomej wesołości – zakończył raport swoją zwykłą skargą na odmalowywanie pojazdów. Ciężarówka Cazaletów była niebieskie ze złotymi literami, co czyniło je wyjątkowymi, tyle że kolor blakł tak szybko, że wymagały ciągłego odświeżania. Cartwright nie chciał wydawać na to pieniędzy ze swojego budżetu, zwłaszcza że ciężarówka była tak wiekowa, ale ojciec Hugh przed laty zarządził, że mają być niebieskie, dzięki czemu będą odróżniać się od innych na drodze. Hugh i Edward uważali, że nie wolno im zerwać z tradycją, zwłaszcza teraz, gdy ojciec nie mógłby już tego zobaczyć.

– Nie zaczynaj, Cartwright. Odłóż malowanie, dopóki nie pojedę do Rootes, żeby sprawdzić, czy mogą coś dla nas wyprodukować.

– Jeśli mamy jakiś wybór, Seddony byłyby lepsze niż Commercy, proszę pana, biorąc pod uwagę cenę benzyny.

– Tak, racja. Słuszna uwaga.

Cartwright powiedział, że w takim razie już sobie pójdzie, nie ruszył się jednak z miejsca. Okazało się, że ma krewnego – syna brata jego żony – który niedługo wróci do cywila. Rodzina mieszkała w Gosport i Cartwright chciał spytać, czy znajdzie się dla chłopaka praca na nowym nabrzeżu w Southampton. Hugh obiecał porozmawiać z bratem. Cartwright powiedział, że bardzo dziękuje i że będzie zobowiązany, po czym wyszedł.

Irytacja i niepokój, które Hugh zawsze odczuwał na wzmiankę o Southampton, teraz były jeszcze bardziej dotkliwe z powodu odejścia panny Pearson. Nie miał najmniejszej ochoty po tylu latach zatrudniać nowej sekretarki. „Nie lubisz żadnych zmian, kochanie”, powiedziała kiedyś Sybil, gdy oburzył się, że przesunęła przedziałek we włosach. Boże, akceptowałby wszystkie jej nowe fryzury, gdyby tylko żyła! Od jej śmierci minęły już trzy lata – trzy lata i cztery miesiące – a on miał wrażenie, że w tym czasie tylko przyzwyczaił się do

strasznej tęsknoty za nią, nic więcej. Inni nazywali to dochodzeniem do siebie po stracie bliskiej osoby.

W tym momencie Hugh jak zwykle zaczął sobie powtarzać, że przynajmniej Sybil nie cierpi – nie mógłby dłużej znieść widoku jej bólu. Lepiej, że umarła i go zostawiła, niż żeby miała dalej tak cierpieć.

Skończył czytać i podpisywać listy, które panna Pearson przyniosła wraz ze swoim wymówieniem. Gdy on będzie na lunchu, ona zbierze je wszystkie i powkłada do kopert. Zadzwoił do niej, by wezwała mu taksówkę, i uprzedził, że może wrócić późno.

Umówił się z Rachel – przynajmniej nie będzie to jeden z tych podlewanych alkoholem lunchów biznesowych, które zawsze uważał za szczególnie męczące po bólu głowy. Zauważył, że ciągle pociesza się małymi dobrodziejstwami tego rodzaju.

Mieli się spotkać w małej włoskiej restauracji przy Greek Street – Hugh wybrał ją, ponieważ była cicha i oferowała jedzenie, które Rachel prawdopodobnie zaakceptuje. Podobnie jak Duszka, która absolutnie nigdy nie jadła poza domem, Rachel nie miała zaufania do „kupnego jedzenia” – było albo zbyt tuczące, albo zbyt wyszukane, albo w jakiś inny sposób groźne. Ale tym razem to ona zaproponowała lunch – miała zostać w Londynie na noc, bo wybierała się z Sid na koncert.

– Muszę pogadać z tobą o Home Place, Chester Terrace i tak dalej – powiedziała. – Wszyscy ciągle rozmawiają o tym ze mną i mówią, co chcą zrobić, ale każdy chce czegoś innego. Rozmowa w weekend odpada, bo na pewno ktoś by nam przeszkodził.

Gdy Hugh wszedł do restauracji, Edda, niemłoda już właścicielka, powitała go i oznajmiła, że panie są na górze. Zastał tam Rachel... i Sid.

– Mój drogi, mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza. Umówiłam się z Sid, że spędzimy razem dzień, ale zapomniałam o naszym lunchu, gdy ustalałyśmy plany.

– Oczywiście, że nie przeszkadza. Miło cię widzieć – zwrócił się serdecznie do Sid.

Prywatnie uważał ją za trochę dziwną. W obszernym tweedowym kostiumie, w którym tonęła, koszuli i krawacie przez cały rok, z niemodnie krótkimi włosami i twarzą o cerze orzecha, wyglądała jak mały staruszek, ale była najlepszą, pewnie najstarszą i jedyną przyjaciółką Rachel; dlatego zasługiwała na jego życzliwość.

– Zawsze myślę o tobie jak o członku rodziny – dodał i został nagrodzony delikatnym rumieńcem, który pojawił się na zaniepokojonej twarzy siostry i zaraz znikł.

– Sama widzisz – powiedziała Rachel do Sid. – Musiałam długo ją namawiać, żeby ze mną przyszła – wyjaśniła bratu.

– Wiem, że macie rodzinne sprawy do omówienia – odezwiała się Sid. – Nie chciałam przeszkadzać. Obiecuję, że będę siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Nie pisnę słowa.

Okazało się to nieprawdą. Nie od razu przeszli do rzeczy: najpierw trzeba było wybrać dania. Rachel przejrzała menu i w końcu zapytała, czy może wziąć tylko omlet, podczas gdy oni już zdecydowali się na minestrone i duszoną wątróbkę i popili martini, którego nie chciała.

Palili, czekając na dania. Hugh kupił paczkę papierosów Passing Clouds dla siostry, bo wiedział, że lubi je najbardziej, zaraz po egipskich, których prawie nigdzie nie można było dostać.

– Och, mój drogi, dziękuję! Ale Sid wyczarowała skądś moją starą markę. Nie mam pojęcia, jak ona to robi.

– Jest tylko jedno miejsce, gdzie czasami je mają – rzuciła Sid lekkim tonem, jak ktoś, dla kogo małe triumfy nadrabiają brak wielkości swoją częstotliwością.

– W takim razie zachowaj te jako rezerwę – powiedział Hugh.

– Ależ mnie rozpieszczasz. – Rachel schowała paczkę do torebki.

Kiedy podano zupę, poprosił, żeby opowiedziała mu o problemach rodziców. Bryg chciał wrócić do Chester Terrace, żeby być bliżej biura, „choć biedny staruszek niewiele zdziała, kiedy już tam będzie”, natomiast Duszka, która zawsze nie nawidziła tego domu – twierdziła, że jest ponury, ciemny i za duży dla nich dwojga – chciała zostać w Home Place.

– Nie lubi Londynu, biedactwo – dodała Rachel. – Pragnie mieć swój skalniak i różę. I myśli, że byłoby źle, gdyby wnuki nie miały domu na wakacje. Tylko że Bryg jest tam taki nie-spokojny, teraz, kiedy już nie może jeździć konno, strzelać ani budować... Oboje ciągle mi mówią, czego chcą, ale nie rozmawiają o tym ze sobą. No więc sam widzisz...

– Nie mogliby po prostu wrócić do tego, co mieli przed wojną? – spytał Hugh. – Zatrzymać oba domy, a wtedy Duszka mogłaby mieszkać na wsi, ile by chciała?

– Nie, nie sądzę – odparła Rachel. – Eileen już nie da rady chodzić po schodach w Londynie, a Bryg obiecał domek nad garażem pani Cripps i Tonbridge’owi, gdy się pobiorą... Przenoszenie ich byłoby nieuczciwe. W Chester Terrace potrzebna będzie co najmniej trójka służących, a jak słyszałam, znalezienie teraz kogoś godnego zaufania graniczy z cudem. W agencjach mówią, że dziewczyny już nie zgłaszają się na służbę. – Umilkła, po czym zawołała: – Ojej! Mam nadzieję, że nie psuję wam smaku zupy... wygląda apetycznie.

– Chcesz spróbować? – Sid podsunęła jej łyżkę.

– Nie, nie, dziękuję, skarbie. Gdybym zjadła, nawet trochę, nie miałabym miejsca na nic innego.

– A czego ty byś chciała? – zapytał Hugh.

– Dobrze pytanie – skomentowała natychmiast Sid.

Rachel nie kryła zaskoczenia.

– Nie myślałam o tym. Chyba tego, co ich uszczęśliwi.

– Nie o to brat cię pytał – wtrąciła Sid. – Pytał, czego sama byś chciała.

– Na przykład przenieść się do Londynu? – zasugerował

Hugh.

– Hm... pod pewnymi względami byłoby całkiem miło.

Podczas gdy kelner zabierał talerze po zupie i przynosił dania główne, Rachel wyjaśniła, że gdyby mieszkała w Londynie, byłoby jej łatwiej pracować trzy dni w tygodniu. Teraz może być w biurze tylko przez dwa dni, więc nie wyrabia się z pracą. Zanim wysłucha wszystkich problemów... Opowiedziała najnowszą dramatyczną historię o Wilsonie. Jego żona musiała iść do szpitala, a nie było dziadków, którzy mogliby zaopiekować się dziećmi, ich dom został zbombardowany i teraz mieszkali w dwóch wilgotnych kłitkach w suterenie. Siostra Wilsona mogłaby zabrać dzieci, ale akurat jest w trakcie rozwodu, bo jej mąż, który wkrótce zakończy służbę w marynarce, chce poślubić dziewczynę poznaną na Malcie, no więc jest tak roztrzęsiona, że nie zdołałaby zająć się nikim...

Omlet Rachel stygł na talerzu.

– Ojej – mruknęła, biorąc mały kęs – zanudzam was moimi głupimi biurowymi problemami...

Tylko że to nie jej problemy, pomyślał Hugh, to problemy innych. Przez chwilę zastanawiał się, co, do cholery, robili ludzie zatrudnieni w firmie, zanim Rachel zaczęła w niej pracować. Oficjalnie jej praca polegała na zajmowaniu się takimi sprawami jak pensje, ubezpieczenia i daty urlopów wypoczynkowych, a także drobne wydatki i materiały biurowe. W rzeczywistości stała się osobą, której wszyscy zwierzali się z kłopotów – zarówno w biurze, jak i poza nim – i teraz wiedziała o pracownikach Cazaletów o wiele więcej niż on czy jego bracia.

– Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co ty chciałabyś zrobić – zauważyła Sid.

Hugh wychwycił w jej głosie nutę irytacji; jej ton brzmiał niemal oskarżycielsko.

– Tak, oczywiście byłoby miło pod wieloma względami przenieść się do Londynu, ale nie można podejmować takich decyzji z czysto egoistycznych pobudek.

– Dlaczego nie? – Zapadła krótka, pełna napięcia cisza, po czym Sid powtórzyła: – Dlaczego nie, u licha? Dlaczego uczucia wszystkich innych są ważniejsze od twoich?

Hugh miał wrażenie, że Sid mówi o swoich uczuciach – zaczynał się gubić i czuł się dość nieswojo. Biedna Rach! Po prostu chciała dobrze dla wszystkich; dręczenie jej z tego powodu było nie w porządku. Zauważył, że siostra zbladła i przestała choćby udawać, że je omlet.

– Hm – mruknął – wydaje mi się, że Chester Terrace powinno odejść w zapomnienie. Dom jest o wiele za duży i lepiej sprzedać umowę najmu, póki budynek jeszcze stoi. Wtedy rodzice nie będą zobowiązani płacić za naprawy. A co sądzisz o tym, by zatrzymać Home Place i znaleźć mieszkanie dla ciebie i Bryga, gdy będzie chciał pobyc w Londynie? Duszka mogłaby nadal pozostawać na wsi. Potrzebowałabyś tylko jednej służącej i pomocy na dochodne, prawda?

– Mieszkanie... Nie wiem, czy któreś z nich chciałoby wziąć pod rozwagę mieszkanie. Ojciec uznałby, że będzie za ciasno, a mama, że to nie przystoi. Uważa, że mieszkania są dla kawalerów, dopóki się nie ożenią.

– Bzdura – wtrąciła Sid. – Setki ludzi będą mieszkać w mieszkaniach, tak samo jak będą musieli nauczyć się gotować.

– Ale nie w wieku Duszki! – wykrzyknęła Rachel. – Nie można oczekiwać, że ktoś, kto ma siedemdziesiąt osiem lat, zacznie się uczyć gotowania! – Przez chwilę panowało kłopotliwe milczenie. – Nie. Jeśli ktoś musi się tego nauczyć, to ja.

Sid ze skruszoną miną dotknęła jej ramienia.

– Masz rację – przyznała. – Ale przecież mówimy o twoim życiu, prawda?

Hugh poczuł dziwną irytację, że Sid próbuje go wyręczyć. Wbrew swojej obietnicy, że nie będzie się odzywać, wtrącała się w to, co – jak uważał – nie było jej sprawą. Dał znak kelnerowi, by podał menu, i zwrócił się do siostry:

– Nie martw się, moja droga. Porozmawiam z Brygiem o

alternatywie dla Chester Terrace, a później oboje rozejrzemy się za odpowiednim mieszkaniem. W razie czego zawsze możesz tymczasowo wprowadzić się do mnie. A teraz... kto chce lody albo sałatkę owocową, albo jedno i drugie?

Kiedy Rachel, która mówiła, że nic więcej już nie zje, w końcu dała się namówić na sałatkę owocową, a on i Sid zdecydowali się na jedno i drugie, zamówił kawę dla wszystkich i uniósł kieliszek.

– Za co wypijemy? Za pokój?

– Uważam, że powinniśmy wypić za biednego pana Churchilla – odparła Rachel. – Tak bardzo go zawiedliśmy. Czy to nie dziwne, że chcą się go pozbyć, gdy tylko wojna się skończyła?

– Wojna nie jest całkowicie skończona – zauważył Hugh. – Myślę, że walki w Japonii potrwać jeszcze dobre dwa lata. I chyba każdy przyzna, że konserwatyści są przyzwyczajeni do rządzenia, w każdym razie na szczeblu gabinetowym.

– Ja raczej popieram laburzystów – oznajmiła Sid. – Czas na zmianę.

– Myślę, że większość ludzi chce jak najszybszego powrotu do normalności – powiedział Hugh.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli do czego wracać – rzuciła Rachel. – Uważam, że wszystko będzie inaczej.

– Masz na myśli państwo opiekuńcze i nowy wspaniały świat? – spytał Hugh.

Zobaczył, że twarz siostry ściąga się i widać na niej drobne zmarszczki, i nagle przypomniał sobie, jak on i Edward przezywali ją Małpką, gdy chcieli jej dokuczyć.

– Nie, chodzi mi o to, że wojna zmieniła ludzi, stali się dla siebie miłsi. – Rachel zwróciła się do Sid: – Też tak myślisz, prawda? Wiele razem przeszli, przeżyli okropne chwile: bombardowania, rozłąkę, racjonowanie żywności, śmierć bliskich...

– Myślę, że nie ma już tej dawnej aroganckiej obojętności

– powiedziała Sid. – Ale jeśli nie będziemy mieć rządu laburzystów, to wkrótce powróci.

– Jak wiesz, nie znam się na polityce – zwróciła się do nich Rachel. – Ale czy obie strony nie mówią tego samego? Lepsze mieszkania, dłuższe kształcenie, równa płaca za taką samą pracę...

– Zawsze tak mówią – skwitowała Sid.

– Nie mówią tego samego – wtrącił Hugh. – Konserwatyści nie zamierzają nacjonalizować kolei, kopalń węgla i tak dalej. – Spojrzał na Sid. – To wywoła chaos. I z naszego punktu widzenia oznacza, że będziemy prowadzić interesy tylko z jednym klientem zamiast z wieloma, co jest bezpieczniejsze.

Kelner przyniósł kawę. I dobrze, pomyślał Hugh. Naprawdę nie chciał toczyć politycznego sporu z Sid; bał się, że mógłby stać się dla niej nieuprzejmy, a to zdenerwowałoby Rachel.

– Co ty zamierzasz zrobić? – zapytała go siostra. – Mam na myśli twój dom. Chcesz w nim zostać? Edward i Villy sprzedają swój i szukają czegoś mniejszego, co wydaje się rozsądnym posunięciem.

Edwardowi zależy na sprzedaży, bo wtedy będzie go stać na kupno drugiego mieszkania, żeby tam ulokować tę kobietę, pomyślał Hugh.

– Nie wiem – odparł. – Lubię ten dom. Sybil powtarzała, że nigdy nie chce go opuszczać.

Zapadła krótka cisza. Sid wstała, przeprosiła i powiedziała, że wróci za chwilę.

– Panna Pearson odchodzi – oznajmił Hugh, bo chciał zmienić temat.

– Ojej. Bałam się, że do tego dojdzie. Jej matka zrobiła się taka nieporadna. Muriel opowiadała mi, że w zeszłym tygodniu wróciła do domu i znalazła ją na podłodze. Kobieta upadła, próbując wstać z krzesła, i nie mogła się podnieść.

– Będzie mi jej brakowało.

– Nie wątpię. To dla niej straszne, bo nie dostanie pełnej

emerytury. Chciałam z tobą o tym porozmawiać. Obawiam się, że będzie jej ciężko.

– Na pewno ma jakieś oszczędności. Pracuje dla nas od ponad dwudziestu lat.

– Konkretnie dwadzieścia trzy lata. Ale jej matka ma tylko bardzo skromną wdowią rentę, która wygaśnie wraz z jej śmiercią. Poza domem Muriel nie dostanie nic, a po śmierci matki będzie już pewnie za stara, żeby znaleźć inną pracę. Nie sądzisz, że w tych okolicznościach powinniśmy dopilnować, by otrzymała pełną emeryturę?

– Bryg powiedziałby, że to niebezpieczny precedens. Jeśli przyznamy pannie Pearson pełną emeryturę, inni pracownicy pomyślą, że należy im się to samo.

– Absurd – rzuciła Rachel, dość ostro jak na nią. – Ojciec nie musi o niczym wiedzieć, podobnie jak pracownicy.

Hugh spojrział na siostrę: miała nietypowo zawzięty wyraz twarzy, tak bardzo do niej niepasujący, że o mało się nie roześmiał.

– Masz absolutną rację, oczywiście. Całkowicie roztopiłaś moje kamienne serce torysa.

Uśmiechnęła się, marszcząc nos, jak zawsze, gdy chciała okraścić uśmiech tkliwością.

– Wcale nie masz serca z kamienia, braciszku.

Gdy wróciła Sid, Hugh poprosił o rachunek, a Rachel poszła do toalety.

– Dziękuję za lunch – odezwała się Sid. – To bardzo miło z twojej strony, że mnie tolerujesz.

Uniósł wzrok znad czeku, który wypisywał. Sid obracała w palcach kostkę cukru do kawy, a on zwrócił uwagę na jej silne, kształtne, ale jakby męskie dłonie.

– Wiem, że nie powinnam zabierać głosu w sprawach, które z twojego punktu widzenia są czysto rodzinne, ale Rachel nigdy nie daje sobie szansy. Zawsze troszczy się tylko o innych, a o siebie nigdy. I przypuszczałam, że teraz, gdy wojna

się skończyła, przynajmniej w Europie, w końcu mogłaby pomyśleć o własnym życiu.

– Może nie chce go mieć.

Z jakiegoś powodu, chociaż Hugh za nic w świecie nie mógł zrozumieć dlaczego, ta zupełnie niewinna uwaga chyba trafiła w czuły punkt. Przez ułamek sekundy Sid wyglądała na wstrząśniętą, a potem tak cicho, że ledwo ją słyszał, szepnęła:

– Mam nadzieję, że się mylisz.

Rachel wróciła i wyszli z restauracji. Rozstali się na ulicy, w ledwie wyczuwalnej atmosferze obopólnych przeprosin. Hugh wracał do biura, a one wybierały się na zakupy na Oxford Street, do HMV po płyty i do Bumpus po książki.

– To takie wygodne, że sklepy są niemal obok siebie – powiedziała Rachel.

Tego samego dnia, wczesnym wieczorem, gdy Hugh skończył pracę w biurze, złapał autobus numer dwadzieścia siedem do Notting Hill Gate. Przeszedł Lansdowne Road do Ladbroke Grove. Kiedy znalazł się w swoim cichym domu, przypomniał sobie słowa siostry, że nie ma serca z kamienia. Pomyślał, że chodzi nie o to, z czego jest jego serce, ale o to, czy w ogóle jeszcze je ma. Zmęczył go wysiłek, z jakim próbował przemienić rozpacz w smutek, czerpać siły z tego, co bezpowrotnie przeminęło, zachować wiarygodność wspomnień (zaczął w nie wątpić i zmagać się z ich złożonością), a przede wszystkim przerażający brak czegokolwiek, co mogłoby zająć ich miejsce.

Doznawanie uczuć stało się ćwiczeniem, które już nie polepszało teraźniejszości; brnął przez życie z dnia na dzień, nie spodziewając się, że następny będzie inny od poprzedniego. Oczywiście był zdolny wpadać w irytację z powodu drobniaków, na przykład gdy samochód nie chciał zapalić albo kiedy pani Downs nie odebrała jego prania, czy denerwować się – a może po prostu złościć? – z powodu romansu Edwarda z Dianą Mackintosh (kategorycznie odmówił spotkania się z nią).

Od czasu, gdy nie udało mu się przekonać brata do zerwania

z nią, nie chciał wracać do tego tematu. W rezultacie trudno mu było rozmawiać z Edwardem swobodnie, tak jak dawniej, i pozostawali w stanie niezgody i rozdrażnienia w takich kwestiach jak projekt Southampton, który Hugh uważał za całkowicie nierozsądny, czy idiotyczny sposób wykorzystania kapitału. Gdyby nie ten głęboki prywatny rozdzźwięk, mógłby wybić Edwardowi ten głupi pomysł z głowy. Hugh tęsknił za dawną braterską bliskością i uczuciem. A tę tęsknotę pogłębiała myśl, że kiedyś mógłby rozwiązać ten problem, omawiając go z Sybil, której uwagę i zdrowy rozsądek cenił tym bardziej teraz, gdy nie mógł już na nie liczyć. Próbował z nią o tym rozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. Brakowało mu żony; nie mógł stać się nią w swoim wewnętrznym dialogu. Mówił, co miał do powiedzenia, i zapadała cisza, gdy bez skutku próbował sobie wyobrazić, jak Sybil by zareagowała.

Taka głęboka zażyłość jak z Edwardem nigdy nie łączyła go z młodszym o sześć lat Rupertem: różnica wieku zrobiła swoje. Gdy Hugh w 1914 roku pojechał z Edwardem do Francji, Rupert był jeszcze w szkole. Kiedy starsi bracia zaczęli pracować w firmie, Rupert właśnie rozpoczął studia w Slade, zdecydowany zostać malarzem i nie mieć nic wspólnego z rodzinnym biznesem. W końcu do nich dołączył, ale zrobił to po długim wahaniu i głównie dlatego – Hugh dopiero teraz się tego domyślił – żeby mieć więcej pieniędzy na zachcianki Zoë.

Po swoim zdumiewającym powrocie – długo po tym, jak wszyscy stracili już nadzieję (choć nikt nie powiedział tego głośno) – Rupert podczas rodzinnego świętowania wydawał się dziwnie zamknięty w sobie. Kiedy Marynarka Wojenna zwolniła Ruperta ze służby, Hugh spędził z nim jeden dobry wieczór; wypili razem butelkę szampana, po czym zabrał go na kolację. Kiedy Rupert zapytał o Sybil, Hugh opowiedział o jej ostatnich dniach, gdy wiele rozmawiali i odkryli, że oboje wiedzieli, że ona umrze, ale próbowali wzajemnie się chronić kłamstwami. Wyznał, że kiedy nie było już potrzeby udawać,

poczuł ulgę.

Hugh pamiętał, jak Rupert patrzył na niego bez słowa, z oczami pełnymi łez, i jak sam po raz pierwszy od śmierci Sybil poczuł pociechę; czuł, jak część lodowatego żalu zaczyna rozpuszczać się w cieple cichego, bezbrzeżnego współczucia brata. Później wyszli razem na kolację i Hugh było niemal lekko na sercu. Ale nigdy się to nie powtórzyło. Domyślał się, że za długą nieobecnością Ruperta i jego powściągliwością skrywa się jakaś tajemnica, i po jednej niepewnej próbie więcej o nic go nie pytał. Doszedł do wniosku, że po tylu latach izolacji powrót do normalnego życia rodzinnego musi być trudny.

Hugh miał dzieci, ale jego miłość do nich zaczynała być skażona niepokojem i poczuciem, że jest złym ojcem. Bez wsparcia Sybil tracił odwagę. Na przykład z Polly: był prawie pewien, że się zakochała – zauważył to mniej więcej w Boże Narodzenie, córka nie powiedziała mu jednak o niczym i ignorowała jego (prawdopodobnie niezdarne) próby zachęcenia jej do zwierzeń. Sądził, że to nieodwzajemniona miłość; przez całe miesiące Polly była apatyczna, uprzejma, pozbawiona typowego dla niej wigoru. Martwił się o nią, czuł się odtrącony, bał się, że ją nudzi (to byłoby najgorsze, bo oznaczałoby, że córka spędza z nim czas tylko z litości). Kiedy dowiedział się, że Louise i Michael wyprowadzają się z domu w St John's Wood, powiedział Polly, że ona i Clary zawsze będą mile widziane w swoich starych pokojach na górze, ale córka odparła: „To bardzo uprzejme z twojej strony, tato” i zmieniła temat, był więc niemal pewien, że się nie wprowadzi. A przez to dalsze trwanie w tym domu wydawało się bezsensowne. Korzystał tylko ze swojej sypialni, kuchni i małego salonu na tyłach; wszystkie inne pokoje były pozamykane i prawdopodobnie zarastały kurzem, ponieważ pani Downs nie była w stanie posprzątać całego domu przez dwa przedpołudnia w tygodniu, kiedy przychodziła. Dom potrzebował personelu, rodziny... a przede wszystkim gospodyni.

Myśl o przeprowadzce go przerażała: to było coś, co zawsze robił tylko z Sybil. Z nią przenosiny z jednego domu do drugiego były ekscytującą przygodą. Rozpoczęli życie małżeńskie w mieszkaniu w Clanricarde Gardens – na tyle tylko było ich stać. Mieszkanie wcale nie było przyjemne: kiepsko zrobione piętro w ogromnej, wysokiej otynkowanej kamienicy, której właściciel potrzebował pieniędzy. Miało bardzo wysokie sufity z pokrytymi farbą fryzami, wielkie nieszczelne okna i licznik gazu do kominków, połykający szylingi równie żarłocznie, jak szerokie szczeliny między deskami podłogi pochłaniały spinki do włosów Sybil lub guziki jego ubrań.

To tam urodziła się Polly, ale niedługo później przenieśli się do Bedford Gardens. To była cudowna przeprowadzka. Mieli własny mały dom z maleńkim ogródkiem od frontu i z tyłu, z glicynią sięgającą żelaznego balkonu ich sypialni. Pamiętał pierwszą noc spędzoną w tym miejscu, wieprzowinę w cieście i szampana, którego przyniósł Edward, gdy przyszedł zabrać Polly na czas urządzania jej pokoju. Hugh wziął wtedy tydzień urlopu, w czasie którego on i żona malowali wnętrza, jedli piknikowe posiłki i spali na materacu w salonie, dopóki nie ułożył drewnianej podłogi w sypialni. Był to jeden z najszcześniejszych tygodni w jego życiu. Simon urodził się w tamtym domu, a do tego obecnego przenieśli się dopiero wtedy, gdy Sybil zaszła w ciążę po raz trzeci.

Snując te wspomnienia, Hugh zmienił buty, umył się i zrobił sobie whisky z wodą sodową, po czym usiadł, żeby posłuchać wiadomości o szóstej. Okazały się jeszcze bardziej przygnębiające, niż się spodziewał. Churchill, któremu ani kandydaci Partii Pracy, ani liberałowie nie byli przeciwni, ostatecznie przegrał w głosowaniu o ponad jedną czwartą z kandydatem niezależnym – człowiekiem, o którym Hugh nigdy nie słyszał.

Pochylił się i wyłączył radio. W pokoju zapadła cisza. Sie-dział przez kilka minut, próbując wymyślić sobie jakieś zajęcie, by rozproszyć ponure myśli. Mogłby pójść do klubu,

gdzie prawdopodobnie znalazłby kogoś, z kim zjadłby kolację i może zagrał w bilard, ale wszyscy rozmawiali o wyborach, a zbiorowe przygnębienie nie było zachęcającą perspektywą. Mógłby zadzwonić do Polly, wiedział jednak, że tego nie zrobi. Dzwonił do niej tylko raz w tygodniu, ponieważ nie chciał, by myślała, że ingeruje w jej życie albo się narzuca.

Simon wyjechał z przyjacielem, Salterem, na rowerowe wakacje do Kornwalii. Hugh zdał sobie sprawę, że starszy syn przykładał się do nauki przede wszystkim po to, żeby dostać się do Oksfordu, bo tam właśnie wybierał się Salter. Cóż, czemu nie? Hugh wiedział, że Sybil popierałaby Simona, choćby dlatego, że studia opóźnią jego powołanie do wojska, a teraz mogły nawet oznaczać, że gdy już zostanie powołany, nie będzie musiał walczyć. I nie miałyby nic przeciwko temu, by chłopak kontynuował naukę, ponieważ przywiązywała do edukacji o wiele większą wagę niż reszta rodziny. Bryg uważał studia za stratę czasu, a Edward raczej je bagatelizował, ale nienawidził swojego życia szkolnego i był zachwycony, że pierwsza wojna światowa położyła mu kres. Za każdym razem, gdy wspomniano o uniwersytetach, Edward przywoływał przedwojenną debatę w Oxford Union, gdzie odbyło się jakieś okropne głosowanie pacyfistyczne, które świadczyło o zdegenerowaniu ówczesnej młodzieży, i wielokrotnie mówił, że według niego w takich miejscach jak Oksford tylko nabija się młode głowy dekadentckimi ideami.

Wojna wywróciła wszystko do góry nogami, ale tak naprawdę nie złagodziła poglądu mężczyzn z rodziny Czaletów, że edukacja powinna zakończyć się najszybciej, jak to możliwe, by mogło się zacząć prawdziwe życie. To, że Simon chciał studiować medycynę, przydało temu pomysłowi powagi: Duszka, Villy i Rachel opowiadały się za studiami i w zasadzie tylko Bryg i Edward biernie się temu sprzeciwiali, ponieważ ich zdaniem wszyscy Czaletowie powinni pracować w rodzinnej firmie.

Tak czy inaczej, Hugh nie mógł liczyć na towarzystwo Simona. Jutro pojedzie do Sussex i pomyśli, co dalej z najmłodszym z jego dzieci, Willsem, bo czuł, że ciągle przebywanie w otoczeniu kobiet nie wychodzi mu na dobre. Dzisiejszy wieczór postanowił spędzić w domu. Zrobił sobie jeszcze jednego drinka, zszedł do piwnicy i po dość długich poszukiwaniach znalazł puszkę mielonki Spam, czerstwe resztki chleba, z którego przez cały tydzień robił grzanki na śniadanie, i kilka pomidorów przywiezionych w zeszły weekend z Home Place. Umieścił to wszystko na tacy, dołożył otwieracz do konserw i wrócił do salonu.

Spokojny wieczór w domu nie zaszkodzi, powiedział sobie.

* * *

Mamy opóźnienie, pomyślał Edward z lekką irytacją, chociaż powinien przewidzieć, że tak będzie. Za każdym razem, gdy jechał do Southampton, wynikały nieoczekiwane problemy i dzisiejszy dzień nie należał do wyjątków. Wybrał się tam, żeby przeprowadzić rozmowy z dwoma mężczyznami, którzy zgłosili się na stanowisko zastępcy kierownika nabrzeża. Zabrał ze sobą Ruperta, ponieważ brat nawet jeszcze nie widział tego miejsca. Skoro zanosilo się na to, że będzie jedynym zarządzającym całym przedsięwzięciem, był najwyższy czas, żeby zaznajomić go z sytuacją. Edward miał zamiar pogadać z kandydatami na zastępców, potem zjeść porządny lunch, oprowadzić Ruperta i zarazić go entuzjazmem do tego projektu. Wyszło inaczej.

Pierwszy mężczyzna okazał się beznadziejny – zbyt zadufany w siebie, sypiący jak z rękawa bezsensownymi anegdotkami, które miały go przedstawić w korzystnym świetle, lecz w rzeczywistości działały odstręczająco – i dość pokrętnie mówił o swoim doświadczeniu. Drugi się spóźnił, był stary i bardzo nerwowo; odchrząkiwał za każdym razem, zanim się odezwał, i pocił się, ale miał kompetencje zawodowe: przez całą wojnę

kierował tartakiem i odchodził tylko dlatego, że firma przyjmowała z powrotem kogoś, kto właśnie wyszedł z wojska, a wcześniej wykonywał tę pracę. Edward podejrzewał, że facet jest starszy, niż mówi, lecz nie naciskał. Po tej rozmowie zapytał brata, co o nim sądzi.

– Wydaje się w porządku, choć nie wiem, czy podoła takim obowiązkom – odparł Rupert.

– Cóż, nie mamy wyboru.

– Teraz nie, ale lada chwila znajdą się setki, a przynajmniej dziesiątki chętnych do pracy.

– Tyle że potrzebujemy kogoś teraz. Chyba że ty wystąpisz w charakterze zapchajdziury.

– Boże! Nie wiedziałbym, od czego zacząć! Nie mam o tym zielonego pojęcia. – Rupert nie krył przerażenia. Po chwili dodał: – I to by oznaczało, że musielibyśmy tu mieszkać, prawda? Zoë bardzo zależy na powrocie do Londynu.

Absolutnie nie to Edward chciał usłyszeć. Wiedział, że Hugh nie podejmie się tego zadania, bo od samego początku zdecydowanie sprzeciwiał się całemu przedsięwzięciu, a on sam? Jego życie prywatne było zbyt skomplikowane, by mógł je wieść tak daleko od Londynu. Ale tu, na miejscu, powinien być jakiś Cazalet.

– No dobra, prześpijmy się z tym – powiedział. – Chcę cię oprowadzić, ale najpierw zjedzmy lunch.

Lunch – w hotelu Polygon – trwał wieki. Restauracja pękała w szwach, a bar, w którym wypili po drinku, gdy czekali na stolik, był oblężony przez mężczyzn sprawdzających wyniki wyborów we wczesnym wydaniu lokalnej gazety wieczornej. Wielkie nagłówki można było przeczytać z drugiej strony sali. **PARTIA PRACY IDZIE PO ZWYCIĘSTWO! KONSERWATYŚCI ROZGROMIENI!**

– Nie ma za co wypić – mruknął Edward, gdy podano im różowy gin.

Rupert odparł, że jego zdaniem zmiana gabinetu

prawdopodobnie będzie korzystna. Trochę się pokłócili. Edward był w szoku.

– Pozbyć się Churchilla? – powtórzył po raz któryś. – Dla mnie to czyste szaleństwo. W końcu to on przeprowadził nas przez wojnę.

– Ale wojna się skończyła. Przynajmniej w Europie.

– Tamci po prostu zamierzają zniszczyć imperium, rujnując gospodarkę swoim przeklętym państwem opiekuńczym, i to tylko dlatego, że ludzie chcą czegoś za nic.

– Hm... od dłuższego czasu nie otrzymują niczego za coś.

– Naprawdę, stary, robi się z ciebie czerwony!

– Nie. Nigdy nie byłem zagorzałym torysem, ale to nie czyni mnie komunistą. Po prostu chciałbym, żeby było trochę sprawiedliwiej.

– Co rozumiesz przez „sprawiedliwiej”?

Rupert milczał, jakby całkowicie skupiony na skręcaniu kawałka folii z paczki papierosów Senior Service.

– Ciała... – odezwał się w końcu. – Nie chodzi mi o martwych. Zauważyłem to, gdy byłem pierwszym oficerem na niszczycielu. Mężczyźni rozbierali się do szorowania pokładów lub w maszynowni albo po prostu widziałem ich w kubryku. Spostrzegłem, że ciała większości zwykłych marynarzy mają inny kształt: węższe ramiona, beczkowate klatki piersiowe, pałkowate nogi, krzywe, żółte zęby... Zdziwiłbyś się, ile miało sztuczne. Sprawiali wrażenie, jakby nigdy nie mieli szansy urosnąć do przewidzianych dla nich sylwetek. Oczywiście zdarzały się wyjątki... krzepcy faceci, którzy wcześniej byli dokerami albo górnikami... ale cholernie wielu pochodziło z miast, gdzie pracowali pod dachem. I to głównie ci przyciągali moją uwagę. W każdym razie wyglądali zupełnie inaczej niż oficerowie. Do tej pory uważałem, że pomijając mundury, powinniśmy wyglądać tak samo. – Rupert spojrzał na brata z posępnym uśmiechem, jakby milcząco go przeproszał. – Były też inne rzeczy...

Może opowie mi o Francji, pomyślał Edward. Nigdy o tym nie mówił, ani słowa.

– Inne rzeczy?

– Eee... na przykład to, że jeśli masz niewiele do stracenia, jest o wiele gorzej, gdy to tracisz. Jednemu z naszych strzelców bomba zburzyła dom. Jeżeli my stracimy dom, mamy drugi, prawda? Albo możemy jakiś kupić. On stracił dom i meble, cały swój dobytek.

– To mogło przytrafić się każdemu... Przytrafiło się...

– Nie wątpię, ale później jest zupełnie inaczej.

Edward już wiedział, że brat nie ma zamiaru o tym mówić – nie wyrzuci z siebie tego, co nie dawało mu spokoju. Poczul ulgę, gdy kelner przyszedł ich powiadomić, że stolik jest gotowy.

Ale chociaż dostali stolik, obsługa była bardzo powolna i wrócili na nabrzeże dopiero po trzeciej. Rupert postanowił szybko oprowadzić brata, a potem się zmyć, bo obiecał Dianie, że będzie u niej na kolacji i spędzi z nią piątkowy wieczór, zanim pojedzie do Home Place. Kiedy znaleźli się na nabrzeżu, mężczyzna nadzorujący budowę i naprawy tartaku powiedział, że inspektor miejski chce się zobaczyć z Edwardem w sprawie listy zmian, które należy wprowadzić ze względu na ochronę przeciwpożarową. Oznaczało to przejrzenie listy na miejscu, a sama jazda w jedną i drugą stronę zajmie prawie trzy godziny. Rupert oznajmił, że w takim razie sam się rozejrzy, i go zostawił.

Wiele modyfikacji powinno zostać wprowadzonych podczas przebudowy tartaku; teraz będzie to o wiele droższe. Edward powiedział zarządcy, Turnerowi, żeby wysłał mu kopię listy zmian, i dodał, że sam pogada z człowiekiem odpowiedzialnym w firmie za przestrzeganie zasad przeciwpożarowych i zapyta, dlaczego nie zadzwonił wcześniej do inspektora miejskiego. Potem nie mógł znaleźć Ruperta, wysłał więc kogoś na poszukiwania, a sam zadzwonił do Diany, by ją uprzedzić, że

nie zdąży na kolację.

– Jestem jeszcze w Southampton. Muszę odwiedzić Ruperta do Londynu, zanim przyjadę do ciebie. Przepraszam, kochanie, ale nic na to nie poradzę.

Diana bardzo się zdenerwowała, a kiedy skończył z nią rozmawiać i obrócił się na krześle, żeby zgasić papierosa, ujrzał brata stojącego w otwartych drzwiach biura.

– Słuchaj, nie miałem pojęcia, że krzyżuję ci plany – odezwał się Rupert. – Mogę spokojnie wrócić pociągiem.

– Wszystko w porządku, stary. – Edward poczuł irytację: brat na pewno słyszał każde jego słowo, wyszło szydło z worka...

– Nie wiedziałem, że się gdzieś wybierasz. Wystarczy, że podrzucisz mnie na pociąg.

Edward pomyślał, że jeśli prosto ze stacji pojedzie do Diany, będzie na miejscu w półtorej godziny...

– Skoro ci wszystko jedno... – mruknął. – Ale najpierw pogadajmy. Po drodze jest całkiem przyjemny mały pub.

Przy drinku powiedział Rupertowi o Dianie, o tym, jak długo trwa ich związek, wyznał, że tak naprawdę nie czuje już „tego” do Villy, i wyjaśnił, że mąż Diany zmarł, zostawiając ją właściwie bez grosza z czwórka dzieci.

– Piekielny galimatias – podsumował. – I nie wiem, co robić. – Jak dobrze móc z kimś o tym pogadać, pomyślał z ulgą.

– Chcesz się z nią ożenić?

– Widzisz, w tym problem. – Kiedy Edward to powiedział, uświadomił sobie, że tak: bardzo tego chce. – No wiesz, kiedy masz z kimś dziecko...

– O tym nie wspomniałeś.

– Nie? Prawie na pewno dwójka jest moja. Rozumiesz, jak to jest... czujesz się odpowiedzialny i trudno po prostu odejść, zostawić ją.

Rupert milczał. Edwarda ogarnął lęk, że brat zacznie go krytykować, tak jak Hugh. Nie mógł znieść tej myśli, rozpaczliwie

pragnął mieć kogoś po swojej stronie.

– Naprawdę ją kocham – dodał. – Nie trwałoby to tak długo, gdybym nie kochał Diany bardziej niż kogokolwiek innego. Poza tym, jak myślisz, co by czuła, gdybym po prostu od niej odszedł?

– Nie sądzę, żeby Villy czuła się zbyt dobrze, gdybyś to ją zostawił. Czy ona wie?

– Na Boga, skądże! Nie wie o niczym.

Rupert milczał, więc po chwili Edward zapytał:

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Pewnie uważasz, że cokolwiek zrobisz, będzie źle.

– W tym rzecz! Właśnie tak.

– I przypuszczam, że ona... Diana... chce cię poślubić?

– Hm... właściwie o tym nie rozmawialiśmy, ale jestem prawie pewien, że tak. – Edward zaśmiał się cicho, z zakłopotaniem. – Ciągłe powtarza, że mnie uwielbia i takie tam. Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? – Zauważył, że brat już od kilku minut wpatruje się w pustą szklankę.

Rupert pokręcił głową.

– W końcu będziesz musiał jednak zdecydować – powiedział.

– To piekielnie trudna decyzja – odparł Edward. Przyszło mu do głowy, że brat uchodzi w rodzinie za osobę szybko podejmującą decyzje. – Pomyślałem, że może poczekam, aż Villy znajdzie dom, który jej się spodoba, i przeprowadzi się tam... wiesz, zanim cokolwiek zrobię. Powinniśmy już iść. Zadzwoń do niej, do Diany, i powiem, że przyjadę na kolację.

W drodze na stację powiedział:

– Chciałbym, żebyś ją poznał.

– Dobrze.

– Zgadzasz się? Hugh zdecydowanie odmówił.

– To znaczy, że o niej wie?

– Trochę, ale nie chce zrozumieć sytuacji. Chowa głowę w piasek, podczas gdy Diana i ja uznaliśmy, że o wiele lepiej jest

rozmawiać o tych sprawach otwarcie i szczerze.

– Tylko nie z Villy?

– To co innego, stary, chyba rozumiesz. Nie mogę poru-
szyć z nią tego tematu, dopóki nie podejmę ostatecznej decyzji.

Gdy Rupert wysiadł z samochodu, Edward dodał:

– Nikt inny o tym nie wie.

Brat zapewnił go, że nie puści pary z ust.

– Jestem ci naprawdę wdzięczny, że mnie zostawiasz – po-
wiedział Edward.

– Wcale cię nie...

– Postanowiłeś jechać pociągiem, żebym nie sprawił zawo-
du Dianie.

– A, o to ci chodzi! W porządku, mam mnóstwo czasu.

Był pogodny, słoneczny wieczór. Edward jechał na wschód, ze słońcem za plecami, spiesząc na kolację i noc u kochanki. Ta perspektywa, która zwykle go podniecała i wprawiała w beztronski nastrój – jak w wieczory przed weekendem – teraz zyskała inny wymiar. Przegródki, w których przez całą woj-
nę skrywał swoje podwójne życie, nie były już szczelne; po-
czucie winy przeciekało z jednej do drugiej. A po rozmowie
z Rupertem wszystko stało się jakby bardziej pilne. Kiedy po-
wiedział, że właściwie nie rozmawiał z Dianą o małżeństwie,
uprościł sprawę. Wprawdzie Diana nigdy nie mówiła o ślubie
wprost, ale udawało jej się kierować wszelkiego rodzaju roz-
mowy na obrzeża tego tematu. Na przykład gdy mówiła, że
nie może dalej mieszkać w tym domu. Tak, rozumiał to: dom
był w nienajlepszym stanie, znajdował się na odludziu i czuła
się tam beznadziejnie samotna. „Ale co mam zrobić?”, pytała
czasami, wpatrując się w niego pięknymi oczami. Zadawała też
wiele podchwytliwych pytań: o to, czy Villy zostanie na wsi,
czy wróci do Londynu.

Nie powiedział Dianie o sprzedaży domu przy Lansdowne
Road, bo bał się, że wyciągnie pochopne wnioski. Życie w cią-
glej niepewności musi być dla niej, biedactwa, strasznie ciężkie,

pomyślał, ale jest takie również dla mnie. Niczego bardziej nie pragnął, niż wygodnie ulokować Villy, żeby nie musiał się o nią martwić, a potem swobodnie rozpocząć wspaniałe nowe życie z Dianą. Może powinienem wtajemniczyć Dianę w moje plany, przemknęło mu przez głowę, gdy sięgał po tabakierkę (ożywczy niuch, gdy człowiek przysypia za kierownicą). Postanowił to zrobić.

I zrobił to po kolacji, kiedy pili brandy, a Diana ze wzruszeniem szepnęła:

– Och, kochanie, cudownie.

Była niezwykle wyrozumiała w kwestii okropnie trudnego problemu z Villy.

– Rozumiem to – powiedziała. – Oczywiście, że najpierw musisz myśleć o niej. Oboje musimy stawiać ją na pierwszym miejscu, kochanie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).